Mały Płomyczek

M — TYGODNIK DLA DZIECI SZKÓŁ MIEJSKICH · № 13

WARSZAWA, 25 LISTOPADA 1935 ROKU



AWANTURA W MYDLARNI



Tyle sklepów
wzdłuż ulicy!
Kto zrachuje,
kto policzy?

W kasie



Z samego rana
w długiej szufladzie,
gdzie pan sklepikarz
pieniądze kładzie,
biała złotówka
cieniutkim głosem
zaczęła kłótnię
z miedzianym groszem.
— Brzęk, brzęk!
Żebyś pękł!
Przewróciło ci się w główce,
że chcesz leżeć przy złotówce?
Zląkł się grosik. Aż tu z kątka
odezwała się dziesiątka.
— Bardzo proszę, bardzo proszę,
któż to tak pomiata groszem?
Dziesięć groszy zebrać w szereg,
to już jest dziesiątka gładka.
Za grosika — jest cukierek,
a za dziesięć — czekoladka!



SKLEP „POD ŻOŁĘDZIEM"

— Moja pani, źle się dzieje! Liście spadły, wicher wieje. Prędkim krokiem idzie zima, a zapasów w domu niema.

— A to pani o tem nie wie, że w tem topolowem drzewie, co w głównej alei rośnie przy złamanej wiatrem sośnie, założyła sobie sklepik...

— Kto?

— Wiewiórka!

— Co, ta ruda?

— Tak! A w sklepie — istne cuda! Co tam będzie! Co tam będzie! I orzeszki, i żołędzie! Zbierała to całe lato. I za niewielką zapłatą ma sprzedawać całą zimę!

— Lećmy do niej! Zobaczymy!

Pofrunęły prędko zięby. Dofrunęły do topoli. A tam się wiewiórka krząta. Zmiata liście, sprząta. Zięby się jej ukłoniły.

— Chcemy kupić coś w sklepiku.

— Moje panie, muszę prosić o troszeczkę cierpliwości. Dopiero od jutra rana obsługiwać będę gości. Muszę wszystko przygotować — a jutro otwarcie będzie mego sklepu „Pod Żołędziem". Polecam się wam gorąco, bo w tym sklepie wszystko będzie: i orzeszki i żołędzie, głóg, jagody jarzębiny, ziarnka, różne okruszyny!



W KSIĘGARNI

Pan Antoni zamknął sklep. Przekręcił klucz w wielkiej kłódce i poszedł do domu.

— No, nareszcie! — odetchnął Czer-

wony Kapturek, schodząc z okładki. — Hej, jest tam kto? Nie mogę zejść!

— Jestem dǫ usług, proszę mi podać rękę — rzekł Kot w Butach. — Dla mnie to niewielka sztuka chodzić po półkach.

— Nie każdy może być kotem — zauważył Kopciuszek.

Wkrótce zaroiło się w ciemnej księgarni. Zabrzmiała muzyka. Tańczyli wszyscy. Nawet Czerwony Kapturek puścił się w tany z wielkiem wilczyskiem.

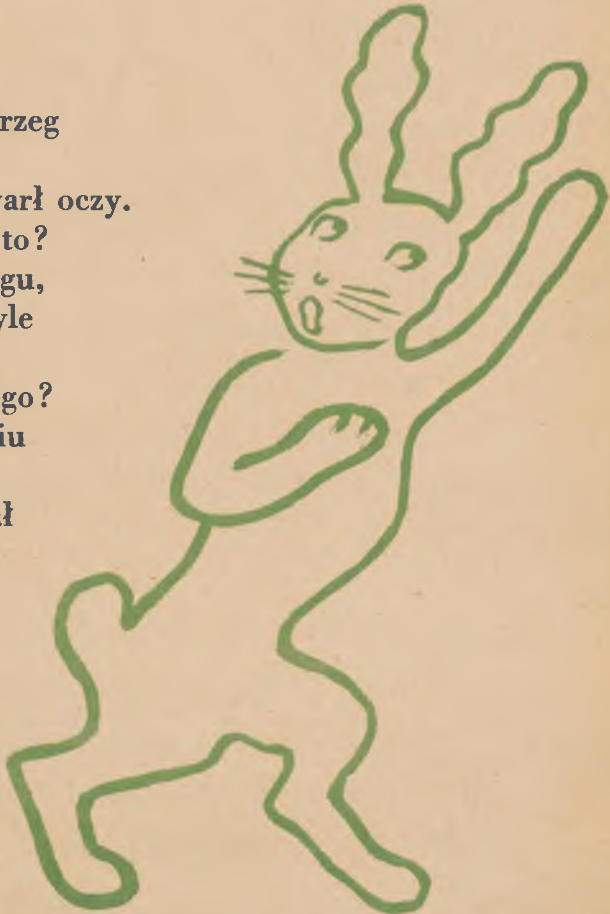
— Skandal! — mruczały na półkach książki. — Wszystko pouciekało z obrazków i okładek i tańczy tam nadole!

— Nie martwcie się — uspakajał je Tomcio Paluszek. — Nim noc minie i otworzą sklep, wrócimy wszyscy na swoje miejsca!

W SKLEPIE Z ZABAWKAMI

Półki gładkie, półki szklane,
na nich lale malowane,
na nich piłki, pieski, konie,
zwinne małpki, grube słonie.

Za tą tęczą...
— Patrzcie! Patrzcie!
Jakaś łąka, jakieś pole!
— Skaczcie! Skaczcie!
mówi ryba.
— A ty?
— W wodzie zostać wolę.



Pierwszy na brzeg
królik skoczył
i szeroko rozwarł oczy.
— Co to? Co to?
Hej, mój brzegu,
skądeś wziął tyle
pięknego
koloru zielonego?
I w natchnieniu
taką oto
pieśń zaśpiewał
do zieleni:





Zie zie zie zie zielona...
Zielona!
Tra tra tra tra trawko...
Trawko!
Zie zie zie zie zielona
kapusto!
Sa sa sa sa sałato...
Sałatko!
Kapusto! Sałato!
Sałatko! Kapusto!
Zielo...
o...
o...
na!

(d. c. n.)



CO MÓWIŁY SŁOIKI

Poszedł Antoś do apteki,
a w aptece — Boże —
tyle słojów z lekarstwami,
że zliczyć nie może.

Jeden buczy grubo:
jodyna, jodyna!
Drugi mruczy cicho:
a tu aspiryna...

Trzeci słój, to pan:
tran do picia, tran!
A czwarty się śmieje:
rycynus, olejek...

Uciekł Antoś z tej apteki,
choć to przyjaciele...
Tran? Olejek? Moi państwo,
tego już za wiele...

Śledzie w beczce



— Posuńże się, kumie!

— Kiedy nie mam gdzie. Ojej, moje boki!

Tak narzekały śledzie w wielkiej beczce. Ale czy też kto kiedy słyszał, żeby śledziom w beczce było luźno?

Toteż kiełbasa w wianku, słysząc śledziowe lamenty, mruknęła tylko:

— No, no! Zaraz wam będzie luźniej. Nienadarmo dzisiaj piątek. To wasz dzień. Zato ja mam odpoczynek.



WĘGIEL

— Ile kilo?

— Pięć, bo więcej nie poradzę

Węglarz nakłada węgiel na wagę. Nasypał Jankowi czarnych brył do kubełka.

— Oj, panie! — woła Janek. — A drzewo? Muszę kupić drzewa, bo czem mamusia węgiel rozpali?

— Racja. Ile?

— Nie wiem. Nie pamiętam...

— Kilo wystarczy. I tak już chyba jest dość ciężko. Prawda? Pomogę kawalerowi — mówi uprzejmie węglarz. I niesie kubełek do drzwi.

W SKLEPIKU

Kiedy nocka zajdzie,
na półkach w sklepiku
dużo jest gadania,
prześmiechów i krzyku.

Kawa o Brazylji
dziwy opowiada,
pieprz o swej ojczyźnie
jak najęty gada.

Cynamon o Indjach,
makaron o Włoszech,
a o polskich polach
— tatarka i groszek.



Mama woła Alę
biegnij tutaj Alu
tutaj są perkale
kupimy perkalu

Nasz sklepik z owocami



ZGADNIJ

Jak się nazywa sklep, gdzie kupujemy chleb?

NASZE RADJO

We wtorek, od godz. 12 min. 15 do godz. 12 min. 30 usłyszymy audycję: „Śpiewajmy piosenki".

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie pojedynczej:		W prenumeracie zbiorowej:	
miesięcznie	— zł. 60 gr.	miesięcznie	— zł. 40 gr.
półrocznie	2 zł. 75 gr.	półrocznie	2 zł. — gr.
rocznie	5 zł. 50 gr.	rocznie	3 zł. 75 gr.

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULJANA SMULIKOWSKIEGO 1.

Prenumeratorów warszawskich obsługuje biuro Administracji przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18. Biuro czynne od 9-ej r. do 7-ej w.

Konto P. K. O.: Związek Nauczycielstwa Pol. — Zarząd Główny, Warszawa. Nr. konta: 435.

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI
Redaktorzy — JANINA BRONIEWSKA i TEODOR TEOFILAK
Kierownik artystyczny — EDMUND JOHN

Zakłady Graficzne STRASZEWICZÓW, Warszawa, Leszno 112.

Mały Płomyczek



PO WĄTROBKĘ